

Uganda w polityczno-ekonomicznej walce

16 kwietnia 2008

W Ugandzie spędziłem kilka miesięcy pracując jako animator kultury i niezależny reporter obserwując jej życie społeczno-polityczne. Myśli tu inaczej pracują. Refleksje galopują po głowie. Po ulicach często chodziłem jak zahipnotyzowany. Poczytnie wiele obserwacji.

Powłada się, że modernizacja jest motorem rozwoju. Dużo w tym prawdy. Europa czy Ameryka Północna nie byłyby tu gdzie są, gdyby nie nowoczesna technologia informacyjna i rozwinięte systemy komunikacji. Ma to swoje złe strony, jak wszystko, ale nic nie jest czarne albo białe. Rzecz w tym, że jeśli myślimy poważnie o współpracy rozwojowej z krajami Południa, a na pewno z Afryką, to wymaga to olbrzymiej, niewyobrażalnej pracy u podstaw. Pytanie tylko jak to robić, bo na pewno robić warto, nie naruszając delikatnej, wyjątkowej, wielopoziomowej tkanki kultury afrykańskiej? Jak to robić nie niszcząc jej niepowtarzalności i indywidualności?

KAWA

Uganda eksportuje surową kawę, ale finansowanie jej produkcji jest już zbyt kosztowne dla ułomnej ugandyjskiej gospodarki. Dlatego nie łatwo jest napić się kawy w Ugandzie. Jeśli uda się już znaleźć kawiarnię, w której faktycznie podają kawę, to przeważnie jest to jakaś zachodnia kawa a w zasadzie dominuje jeden jej rodzaj – Nescafe należąca do multikorporacji Nestle znanej z wielu naruszeń praw pracowniczych, praw człowieka i destrukcji środowiska. Swoją dominacją na rynku, korporacyjna kawa skutecznie ogranicza szerokie możliwości produkcji rodzimej kawy. Tym samym, produkcja kawy w (trzecim) świecie zwyczajnie się nie opłaca. Kawa Nestle, subsydiowana przez rządy USA i Unię Europejską, jest dwa razy tańsza niż kawa

wyprodukowana lokalnie. Ugandyjscy producenci kawy zatem, nie mają szans na zarobek w obliczu taniej i łatwo dostępnej kawy z Zachodu.

Dopiero tu, w Afryce, można uświadomić sobie siłę zachodniej dominacji i jej bezwzględnej ingerencji w niemal każdą dziedzinę życia. Europejskie, północnoamerykańskie i dalekowschodnie koncerny miażdżą lokalne rynki zalewając je tanimi, subsydiowanymi produktami. Rządy tych państw i powiązane z nimi korporacje, lobby finansowe i maklerzy giełdowi figurujący w zarządach międzynarodowych organizacji odpowiedzialnych za współpracę rozwojową i zadłużenie krajów rozwijających się, forsują regulacje finansowo handlowe korzystne dla eksportu krajów, które reprezentują. Na międzynarodowych forach ekonomicznych, garstka delegatów z krajów Południa nie ma najmniejszych szans w starciu z liczną reprezentacją ośmiu najbardziej rozwiniętych krajów świata. Dzięki temu, oraz lobbingsowi ponadnarodowych korporacji, Zachód w zasadzie bez istotniejszych ograniczeń może podbijać rozwijające się rynki Afryki, Azji czy Ameryki łacińskiej degradując i obezwładniając ich lokalny potencjał. Z drugiej strony, Zachód skutecznie blokuje trzecioświatowy eksport międzynarodowymi porozumieniami, konwencjami i restrykcjami (patrz: EPA's – Economic Partnership Agreement) chroniąc tym samym swoje bogate i stabilne rynki przed zalewem tanimi produktami z Południa...

POLITYKA

Rządy prezydenta Yoveriego Museveniego – prezydenta Ugandy – to „demokratyczna” dyktatura oparta na strachu i sztucznym uwielbieniu dla wodza, którego podobiznę można znaleźć niemal w każdym zakamarku ugandyjskich wsi, miast i miasteczek. Do trzymania ludzi w ryzach służy ciężko wyposażona armia i policja finansowana, jak cały reżim, z brytyjskich pieniędzy. Sytuacja polityczna robi się powoli zbieżna z tą w Zimbabwie, gdzie prezydent Robert Mugabe, pierwotnie symbol i ostoja wolności oraz demokracji, po dekadach sprawowania władzy

(faktycznie od niepodległości państwa po zmianie nazwy z Południowej Rodezji na Zimbabwe w 1980 roku), przeobraża się w dyktatora i zamordystę.

Trzymanie skorumpowanej władzy ugandyjskiej na garnuszku Wielkiej Brytanii ma oczywiście swoją cenę. Ale każdy kij ma dwa końce. Finansowanie reżimu Museveniego przez kolejne rządy Zjednoczonego Królestwa to gwarancja posłuszeństwa Koronie Brytyjskiej oraz pewność, że wszelkie oznaki wyrwania się spod brytyjskiej dominacji zostaną odpowiednio stłumione a zbuntowana ludność spacyfikowana. Wydatki jakie ponosi Korona na utrzymywanie służalczego w stosunku do niej rządu Ugandy wydają się igraszka, w obliczu zysków jakie czerpie administracja Gordona Browna (i jakie czerpała poprzednia Tony'ego Blair'a) oraz powiązane z nią korporacje (jak British Petroleum) z powolnej dewastacji kraju. Gra polega na gromadzeniu zysków wynikających z eksploatacji taniej ugandyjskiej siły roboczej zarówno przez korporacje zachodnie (Shell) jak i azjatyckie (indyjski koncern Kinyara); na rozbijaniu lokalnych rynków zbytu subsydiowanymi przez USA i Unie Europejską produktami eksportowanymi do najbiedniejszych krajów Afryki, w tym do Ugandy (choćby Nestle czy Coca-Cola); na lobbowaniu w kierunku drapieżnej prywatyzacji gwarantującej kontrolowanie zysków płynących z naturalnych zasobów kraju (kawa, złoto, miedź).

KTÓRĘDY DROGA?

Ugandyjczycy mają przeciwko czemu się jednoczyć, ale zawsze brakuje im zapału i chęci. Są tchórzliwi i nieufni do siebie na wzajem. Podzieleni, nazbyt zmęczeni i niedostatecznie umotywowani. W tym kontekście, zjednoczenie Afryki to utopia. Zion, w który tak głęboko wierzył Bob Marley okazał się mitem. I mitem już na zawsze pozostanie jeśli naród afrykański nie zdoła się przebić przez letarg w jakim się znalazł. Największym problemem Afryki jest uzależnienie od zachodu, w które to uzależnienie zachód ją świadomie wpędza nakręcając swoje bogactwo za cenę jej biedy. Z moich rozmów i obserwacji

wynika, że stupor, w jaki popadli Afrykańczycy wynika z podwójnej pułapki: pierwsza to Zachód, który zawsze wspomże w zamian za gwarancje pewnych kompromisów, często etycznie niedopuszczalnych, ale finansowo korzystnych dla elit rządzących (bo bynajmniej nie dla ludzi zależnych od decyzji tychże elit). Innymi słowy, po co się wysilać na wspólna odpowiedzialność skoro zachód może przyjechać i wygrzebać nas z tarapatów. Drugi czynnik, który utrudnia Afrykańcom i Afrykankom zrobienie krok na przód to religia. Afrykańczyk i Afrykanka są głęboko przekonani, że wszystko jest w rekach boga (łącznie z wyleczeniem z nieuleczalnej choroby Aids) a oni/one sami/same nie są w stanie nic zrobić. Pozostaje zatem tylko czekać na wyroki boskie i z pokora je przyjmować bez najmniejszej próby ich kwestionowania. (Z podobną sytuacją mamy do czynienia w Ameryce Łacińskiej).

Zion będzie możliwy gdy Afryka na prawdę, poważnie i odpowiedzialnie się zjednoczy i stworzy front oporu przeciwko władzy słuźalczej wobec zachodu; gdy naród Afrykański przejmie inicjatywę i podejmie wyzwanie odpowiedzialności za swój los wolny od europejskich demagogów i północno amerykańskich specjalistów; gdy zrozumie, że siła zwycięstwa leży w samorządności, w samoorganizacji i w oddolnych działaniach, które gwarantują stworzenie wolnego i sprawiedliwego społeczeństwa. Zion przestanie być iluzją, gdy Afrykańczycy wreszcie otworzą oczy i otrząsną się z apatii; gdy dostrzegą, że pępowina, którą są zrośnięci z Zachodem, tłoczy więcej trucizny w ich żyły niż substancji odżywczych; że kościół czerpie korzyści z ich bogobojności i bezgranicznego zaufania utwierdzając ich w mylnym przekonaniu, że nie mają wpływu na swoje życie. Wreszcie, Zion przestanie być mitem gdy Afryka powie głośno DOŚĆ! Dość wyzyskowi, uzależnieniu, neokolonializmowi i współczesnemu niewolnictwu; gdy zażąda od Zachodu partnerstwa a nie dominacji i protekcjonizmu, współpracy a nie współzawodnictwa, i bez strachu wypracuje taki system organizacji społecznej i ekonomicznej, który pozwoli połączyć tradycje Afryki z zasadami społeczno

ekonomicznymi Zachodu, albo nawet je prześcignie.

Autor: Lukas

Źródło: [Centrum Informacji Anarchistycznej](#)